Jak w świecie egoistów tworzyć zespoły ratujące świat

Maj, miesiąc kwitnienia kasztanów i matur. Kim zostaną dzisiejsi maturzyści? Co wynieśli z wielu lat nauki? Jakie studia, jakie zawody wybiorą? Które wybory będą trafne, a które nie? Kto awansuje, a kto zostanie trybikiem korpo? Kto będzie dbał o wymiar etyczny swojej pracy, a kto wybierze swój interes i machnie ręką na dobro wspólne? Kto zwycięży i za jaką cenę? Jak się poruszać w "płynnej ponowoczesności"? Kto wypłynie, kto utonie? Czego uczyć kolejnych pokoleń? Jak powinny się zmieniać szkoły w zmieniającym się świecie? Oto są pytania.

1 maja 2016 roku świat obiegła wiadomość, że córka prezydenta Obamy, 17-letnia Malia, zdecydowała się na studia na Harvardzie. Malia rozważała także m.in. uniwersytety Yale, Princeton, Stanford i Columbia. W końcu postanowiła pójść w ślady rodziców, absolwentów prawa na Harvardzie, ale uprzednio zrobi sobie tzw. "gap year", rok przerwy w nauce na podróżowanie i poznawanie życia, przyjemny dla młodego człowieka, zalecany przez władze uczelni.

Cóż, nie każdy jest dzieckiem prezydenta Stanów Zjednoczonych, nie każdy ma taki wybór wyższych szkół, jak Malia Obama, i nie o każdym mówią światowe media. Polak i Polka z maturą w kieszeni rozważają, jaki kierunek wybrać, żeby mimo ukończenia studiów nie wylądować w *call center* na śmieciowej umowie jako "konsultant/ka" od wciskania niechcianych towarów i usług. Lub na zmywaku w Anglii jako pomywacz/ka w barze, ale za pensję o tyle godziwą, że da się z niej wyżyć, tyle że bez możliwości wykonywania swojego zawodu, co *de facto* oznacza wpuszczenie się w życiowy kanał. Dzisiejsi maturzyści aspirujący do studiów wyższych mają tę przykrą świadomość, że dyplom akademicki nie gwarantuje pracy.

Dziś czasy zmieniają się tak szybko, że wczorajsze wyobrażenia o tym, kim chciałoby się być w przyszłości, są jak marzenie z poprzedniego wcielenia. Jak szybko czasy się zmieniają, niechże uświadomi nam fakt, że pierwszy w świecie telefon komórkowy wykonany przez firmę Ericsson w roku 1956 ważył 40 kg, miał wielkość sporej walizki i kosztował tyle co samochód. W 1973 roku Motorola skonstruowała przenośny telefon wielkości cegły, a nieledwie 3 grudnia 1992 roku wysłano i odebrano pierwszego w świecie SMS-a. Dziś telefony komórkowe mniejsze od paczuszki chusteczek higienicznych mają i umieją obsługiwać przedszkolaki.

Trzy fale rozwoju na przestrzeni dziejów

Zmienia się dosłownie wszystko przyspieszając coraz gwałtowniej. Alvin Toffler (rocznik 1928), futurolog zajmujący się od połowy lat 60. rewolucją cyfrową, komunikacyjną i korporacyjną, podzielił dzieje ludzkości na trzy fale zależnie od stosowanych technologii. Dziś żyjemy w trzeciej fali technologicznej. Ja, urodzona w 1953 roku, w powojennej, mało uprzemysłowionej Polsce, widziałam jeszcze na własne oczy ustępującą falę pierwszą, przerobiłam na sobie falę drugą i przyglądam się zagarnianiu świata przez falę trzecią.

Fala pierwsza, agrarna, związana jest z technologiami uprawiania ziemi i osiadłym trybem życia, a zaczęła się ok. 8 tys. lat przed naszą erą. Charakteryzowała się tym, że podzieliła ludzi na nielicznych posiadaczy ziemi i nieprzebrane rzesze chłopów przywiązanych do ziemi i będących razem z nią, swoimi domami, rodziną i zwierzyną, własnością panów tej ziemi. Lub, wymiennie, udających się na podbój ziem, żeby ich panowie mieli ziem i przywiązanych do nich poddanych jeszcze więcej. I odwrotnie, broniących ziem swoich władców, żeby ich nikt obcy nie posiadł. Prawie cała nasza dotychczasowa historia to dzieje wzajemnego wyszarpywania sobie ziemi.

Fala przemysłowa, to zapoczątkowany 300 lat temu skokowy rozwój nauki i jego konsekwencje, wysyp wynalazków, maszyn mechanicznych wszelkiego rodzaju, urządzeń korzystających nie tylko z siły człowieka,

zwierzęcia, wody... ale z energii węgla, pary wodnej, ropy naftowej, z energii elektrycznej itd. itp. W tym czasie człowiek nauczył się wytwarzać stal obok całego mnóstwa materiałów syntetycznych, jakie w naturze nie występują. Jak wiemy i plusy, i minusy tej nowoczesnej fali okazały się gigantyczne i zmieniły świat nie do poznania.

Zyskała ona miano "rewolucji przemysłowej". Pojawiły się fabryki, ich właściciele, panowie fabrykanci, oraz ich pracownicy, miliony robotników, ludzi nie posiadających nic, nawet ziemi do uprawiania, ale za to mogących się wynająć do pracy i przemieszczać się za pracą po świecie. Za zapłatą. W najgorszym razie przymuszani do pracy bez wynagrodzenia w miejscach, których nie wybierali z własnej woli, w obozach pracy. Gdy okazywali się niezdolni do pracy, lub po prostu zbędni, obozy pracy zamieniano w skrajnych przypadkach na obozy śmierci.

Trzecia fala, fala informatyczna, raczkująca w drugiej połowie XX wieku i stająca pewnie na nogi w XXI wieku, to nasze obecne czasy, których najbardziej istotną cechą jest to, że nowa technologia, elektroniczna nanotechnologia, wytworzyła nową sferę okalającą całą ziemię. Jest to sztucznie przez człowieka wykreowana noosfera (z greki: *νους,* noos - mózg, umysł), umożliwiająca nieograniczoną odległościami natychmiastową komunikację między ludzkimi umysłami. Do naturalnych sfer, litosfery, hydrosfery, atmosfery i biosfery, człowiek mocą swojego umysłu dodał sferę w naturze nieistniejącą, noosferę. Dzięki temu Ziemia zyskała coś jakby wszechobecnego ducha, zbiorowy umysł, przestrzeń wirtualną.

Technologia elektroniczna udoskonaliła także przemysłową wytwórczość potrzebnych ludziom produktów zarazem sukcesywnie redukując zapotrzebowanie na pracę ludzkich rąk. Rezultat: podział na nielicznych producentów dóbr wszelakich i nieprzebraną ilość konsumentów tych dóbr oraz gwałtowne bezrobocie przy monstrualnym rozroście sektora finansowego w rękach garski zawiadujących tym sektorem.

Dlaczego 1% bogaczy posiada tyle ile połowa ludzkości

Odpływ pieniędzy do beneficjentów tego systemu zaprojektowany jak otwarte widełki odbywa się nieustannie równocześnie przyspieszając, co doprowadziło do tego, że 85 najbogatszych ludzi świata posiadło w styczniu 2014 roku tyle, ile 3,5 miliarda ludzi, niecała połowa całej populacji. I oczywiście gastka ta nadal się bogaci, a reszta ludzi nadal biednieje. W grudniu 2015 roku przekroczona została kolejna granica: teraz 1% najbogatszych posiada tyle, ile 50% wszystkich mieszkańców Ziemi. Jest to ogromna nierówność i wynikają stąd ogromne napięcia społeczne, które w ten czy inny sposób się rozładowują i będą się rozładowywać, jako że napięcia mają to do siebie.

Mówi się, że to wirtualne pieniądze, ale to nie są pieniądze wirtulane, choć mogą być zapisane na nośnikach elektronicznych i za pomocą komputera przelewane. Jednakże wszystkie pieniądze to zapis pracy, wszystkie muszą być wypracowane. Teraz lub w przyszłości. Gdyby tak nie było, każdy mógłby sobie wpisać dowolnie wysoką cyfrę na swoim komputerze i uznać, że są to jego pieniądze. Nie, genialny wynalazek Fenicjan, który ucywilizował bardzo jeszcze prymitywny świat bezpośredniej wymiany wytworów pracy, to zapis transakcji o pracę. Włożoną w towar lub usługę, przedmioty tej wymiany.

Wymianę tę dzięki zapisowi na banknotach można uskuteczniać ze sporym przesunięciem w czasie (konkretnie do unieważnienia waluty). Szewc nie od razu musi dać buty za chleb piekarzowi, może to zrobić wtedy, gdy mu chleba zabraknie. Będzie chciał, to pójdzie sobie do pośrednika, sklepu z pieczywem, i za jakiś czas wymieni sobie ekwiwalent butów - banknot (czy monetę) - na świeży chleb.

Dlaczego opowiadam takie oczywistości? Bo niejeden już raz przekonałam się, że ludzie nie bardzo wiedzą co oznacza to pojęcie "wirtualne pieniądze". Bo i w zasadzie jest to pojęcie mylne. "Wirtualne pieniądze" mogą istnieć jako tzw. kryptowaluta, bitcoiny i inne "wynalazki", czyli nie istnieć, coś jak wirtualna pizza, można za nią zapłacić prawdziwymi pieniędzmi, ale nie można się nią najeść. Prawdziwe pieniędze zgarnie jedynie ten, kto się załapie na hossę, cała reszta, która zapłaciła żywą gotówką za wirtualne bitcoiny, straci. Ponieważ na temat

bitcoinów są różne zdania, wyrażę w tym miejscu swoje: bitcoiny to dowód na to, że ludziom można sprzedać wszystko, nawet wirtualną pizzę.

Bogacenie się ludzi bogatych, czyli mających i inwestujących pieniądze w pracę innych ludzi polega na tym, że ludzie potrzebujący pieniędzy biorą kredyty, zadłużają się, czyli sprzedają swoją pracę, którą wykonają w przyszłości. Tym samym ludzie bogaci mają zapewniony nieprzerwany dopływ gotówki w przyszłości, a dłużnicy mają przyszłość obciążoną zobowiązaniem, że będą pracować i część swoich zarobków odprowadzać na konta kredytodawców.

Ten 1% ludzi nie tylko ma tyle, ile połowa ludzkości, ale ma też zapewnioną dostatnią przyszłość. Nooo, chyba że system się zawali, ale bogaci robią oczywiście wszystko, żeby tak nie było, za pomocą struktur, które ustanowili i które obługiwane są przez odpowiednio opłacanych strażników systemu. Ci strażnicy to politycy, prawnicy, policjanci, bankowcy, urzędnicy...

Kto chce się dowiedzieć, jak to funkcjonuje, niech sięgnie choćby po lekturę "Żyjąc w pożyczonym czasie" Zygmunta Baumana, jest to wywiad-rzeka z tym wybitnym myślicielem i socjologiem zrobiony zaraz po finansowym kryzysie światowym 2008 roku. Na zachętę cytat: "*Obecny '**kryzys kredytowy**' nie jest skutkiem porażki systemu bankowego; wręcz przeciwnie, jest efektem jego zawrotnego sukcesu. Sukces ten polega na przekształceniu zdecydowanej większości ludzi, zarówno młodych, jak i starych, w nową rasę dłużników*".

Jak zmienia się edukacja w ślad za zmianami w świecie pracy

Schyłek poprzedniej fali podzielił ludzi na nowych władców i nowych poddanych, dając tym pierwszym gwarancję luksusowego życia teraz i w przyszłości, a tych drugich pogrążając w długach do odpracowania w nieskończoności (dzieci dziedziczą długi rodziców). Oczywiście o ile system nie runie, co jeszcze raz podkreślę. Bo wraz z nastającą nam trzecią falą, falą informatyczną, zmienia się dosłownie wszystko, a najbardziej powszechna wiedza o mechanizmach rządzących światem.

Każda fala przehierarchowizuje społeczeństwo. W pierwszej hierarchia była stała i, jak wierzono, dana od sił wyższych, bogów, nie do ruszenia. W drugiej sztywność ta kruszała i nagle okazywało się, że jeśli człowiek był dość inteligentny, wyedukowany, sprytny a i przy odrobinie szczęścia wystarczająco bezwzględny, mógł pokonać drabinę hierarchii "od pucybuta do milionera"... Jak głosiło najbardziej nośne hasło najbardziej prężnego państwa drugiej fali rządzonego już nie przez władców z boskiego namaszczenia, a prezydentów z ludzkich wyborów, których ostatni jest wręcz nieakceptowalnej do niedawna ciemnej domieszki skóry i wysyła swoją równie ciemnoskórą córkę na Harvard. Sztywna, Stała, Trwała Nowoczesność przechodząc w Płynną Ponowoczesność rozprawiła się z uprzedzeniami rasowymi, dziś wiemy już, nawet jeśli daleko nie wszyscy to akceptują, że człowiek to człowiek, niezależnie od koloru skóry, liczą się jego osobiste przymioty, charakter, talenty, wykształcenie...

Każdej fali towarzyszyły inne systemy edukacyjne, z grubsza rzecz biorąc w pierwszej zawód przechodził z ojca na syna we własnym zakresie szkolenia, w drugiej syn, a w końcu i córka mogli liczyć na społeczny awans ucząc się pilnie w systemie szkół prywatnych lub państwowych do wybranego przez siebie zawodu. A jak to jest w trzeciej?... Państwowe systemy edukacyjne ze swoimi rozmiarami i ciężarem są jak dinozaury w czasach zmieniającego się klimatu, nie pomogą żadne doraźne reformy, muszą wyginąć, bo ich następcy są mali, zwinni, *smart* i, przede wszystkim, bardziej przystosowani do szybkich zmian temperatur.

Stąd wraz z nastaniem XXI wieku mamy do czynienia z istnym wysypem przemyśleń radykalnie krytykujących dotychczasowy system nauczania, choć na razie Polska czeka z ich tłumaczeniami, a sama usiłuje swój system zreformować. Na szczęście nieznajomość języków obcych nie jest żadną barierą w czasach otwartych granic i księgarń internetowych, książki można nabyć i czytać.

Już same tytuły mówią w czym sęk, np. "Anna, szkoła i dobry Bóg. Zdrada naszych dzieci przez system

nauczania", niemieckiego filozofa Richarda Davida Prechta (rocznik 1964), to publikacja z roku 2013 (po niem.), a jej motto przewodnie brzmi: "*Nie potrzeba nam dalszych reform systemu nauczania, trzeba nam rewolucji!*".

Rzecz w tym, żeby nauczanie pamięciowe w czasach, gdy pamięć jest wspierana internetem, wymienić na nauczanie rozumowe. Nasze dzieci nie rozumieją, dlaczego mają wiedzę wkuwać na pamięć, skoro po pierwsze wystarczy kilka kliknięć, żeby ją mieć, po drugie choćbyśmy pękli, nie jesteśmy w stanie ani się jej nauczyć na pamięć, ani zapamiętać na resztę życia. Od tego mamy pamięć elektroniczną. Nasze mózgi są o wiele za cenne, żeby zaśmiecać je bezużyteczną wiedzą. R.D. Precht definiuje: "*Wykształcenie to jest to, co nam zostaje, gdy to, czego się uczyliśmy, zapomnimy*".

Precht cytuje swojego starszego kolegę po fachu, Karla Poppera (1902-1994): "*Gdy myślałem o przyszłości, marzyło mi się założenie takiej szkoły, w której uczniowie by się nie nudzili, a byli inspirowani do wspólnych rozważań, jak rozwiązywać problemy. W szkole nie powinno chodzić o niechciane odpowiedzi na niepostawione pytania i uczenie się do egzaminów, ale o to, żeby się czegoś nauczyć*".

Jeśli do cytatu z Poppera dodamy cytat Prechta, to widzimy, że z wielu lat nauki tak naprawdę niewiele nam zostaje. Krótko mówiąc znakomita większość ludzi mimo pokończonych szkół i uzyskanych dyplomów jest niedokształcona (o ile nie uczy się całe życie we własnym zakresie). Internet i fora społecznościowe są doskonałym sprawdzianem tego, jak ludzie rozumują… lub, niestety, rozumować nie umieją. Cóż z tego, że umieją czytać, pisać i że kiedyś znali nawet po kolei na pamięć imiona królów i mnijeszych dopływów większych rzek? Cóż z tego, że gdzieś im dzwoni, że tangens to nie to samo, co Ganges, a pierwiastek może być operacją matematyczną mimo że jest też substancją chemiczną?

Wystarczy, że wdadzą się w dyskusję na fejsbuku, a już się okazuje, że na logiczne argumenty dogadać się nie sposób. Częściej dochodzi do zatoru nie do ruszenia, niż prowadzącej do porozumienia wymiany poglądów, a teraz wyobraźmy to sobie w skali społeczeństwa? Społeczeństw? Tymczasem właśnie wzajemne porozumiewanie się jest najwyższym wymogiem czasów, bo o ile wcześniej argumentem było rozłupanie czaszki opornego w pojmowaniu przeciwnika, o tyle od pewnego już czasu rozwiązania siłowe kończą się katastrofą humanitarną o globalnym a nie lokalnym zasięgu.

Już słyszymy, że najbutniejszy z kandydatów na prezydenta USA, ostatni atut ("trump" znaczy "atu", "trumpf") ustępującej fali drugiej, zapowiada użycie bomby atomowej w wojnie z państwem islamskim ISIS. Miejmy nadzieję, że Trump nie zostanie prezydentem i nie przyciśnie guzika. Przed pokoleniami trzeciej fali stoi globalne zadanie, jakiego dotychczasowy znany nam świat nie znał: dogadanie się globalne.

Globalna Wspólnota, wyzwanie Trzeciej Fali

W ostatnich dekadach uwolnionego neoliberalnego rynku doszło do bezprecedensowej deregulacji i patologii we wszystkich dziedzinach życia od moralnej począwszy poprzez polityczną, na finansowej skończywszy. A raczej jedno pociąga za sobą drugie: "*…kapitalizm, podobnie jak systemy liczb naturalnych w słynnym twierdzeniu Kurta Gödla, nie może być jednocześnie niesprzeczy i zupełny. Jeśli nie wchodzi w sprzeczność z własnymi zasadami, pojawiają się problemy, z którymi nie umie sobie poradzić, a jeśli próbuje je rozwiązać, nie może tego uczynić, nie popadając w sprzeczność z założeniami, na których się opiera*", mówi Zygmunt Bauman ("Żyjąc w czasie pożyczonym").

Jeżeli zapomnieliśmy jak brzmi "słynne twierdzenie Gödla", możemy sobie wygooglować i już wiemy, ale jak rozwiązać sprawy rosnącej destabilizacji społeczeństw? Zadłużeniowej spirali? Biedy i wykluczenia? Migracyjnego tsunami? Budowanie zasieków z drutów kolczastych, murów, odgradzanie się, odgrażanie się ("zbudujemy duży 'wall' na całej granicy z Meksykiem", obiecuje swoim wyborcom amerykański "Atut"), problemów nie rozwiąże, a jedynie odsunie go w czasie zarazem pogłębiając.

Donald Trump, amerykański symbol chciwości i kiczu z "pożyczką" - tą zaczesaną grzywką - na głowie, to miliarder, który już urodził się bogaczem od handlu nieruchomościami w poprzedniej fali; w latach 70. zatrudniał przy budowie apartamentowców nielegalnych polskich imigrantów za psie pieniądze, dziś zdobywa sobie zwolenników antymigracyjnymi hasłami. Ale mamy już i miliarderów "trzeciej fali", Billa Gates'a, współzałożyciela Microsoftu, Marka Zuckerberga, twórcy facebooka...

To są inne umysły, inny rodzaj myślenia, nie dorobili się swoich majątków pazernością, ale pomysłami, które rozwinęły świat. Dzięki ich wynalazkom ludzie mogą się ze sobą łączyć swoimi umysłami i wspólnie szukać rozwiązań na najbardziej palące problemy całego globu. Rzecz w tym, żeby systemy edukacyjne kształciły takich ludzi, ludzi rozumiejących mechanizmy współczesnego świata. Tylko łączenie się ludzi w zespoły może dać wymierne rezultaty. A będą one wymierne, gdy całe (krytyczna większość) społeczeństwa będą świadome konieczności zmian.

Żeby tak było, szkoły powinny umożliwiać i wspierać rozwijanie intelektualnych i emocjonalnych stron człowieka, a nie jego mechaniczną pamięć. Jak korzystać z wiedzy, po którą można z łatwością sięgać, a nie jak ją spamiętać - to jest zadanie współczesnych nauczycieli. Jak dobierać się w zespoły i jak efektywnie, ale też etycznie pracować nad rozwiązywaniem postawionych problemów, a nie jak ścigać się w zdobywaniu punktów, lepszych ocen, dyplomów.

Pisanie o pracy zespołowej w czasach rozbuchanego indywidualizmu i powszechnego memu "brawo ja!", to jak poszukiwanie rozwiązania kwadratury koła. A jednak o ile w naszych czasach mamy do czynienia z "promocją"* egoizmu, o tyle w przyszłości, i to zapewne nieodległej, albo znajdzie się sposób na wspólne dbanie o planetę Ziemia, albo planeta Ziemia znajdzie sposób na nas (*w cudzysłowie "promocją", bo i terminologia się dostosowała, ten wygrywa, kogo wypycha przed innych większa moc).

Kwadratura koła jest paradoksem nie do rozwiazania, ale przekształcenie globalnej piramidy finansowej w krąg zdrowych przepływów, w stały *recykling* zasobów naturalnych, pracy i pieniędzy jest zadaniem dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wymaga to dużej pomysłowości, wszystko wskazuje na to, że świat ma dwa wyjścia, albo się globalnie dogadać, albo globalnie wykończyć. Marzenie o jakichś lokalnie odseparowanych samowystarczających "narodowo czystych" społeczeństwach jest niezdrową mrzonką, nad którą nie warto się zatrzymywać, żyjemy w czasach fizycznych migracji globalnych, przyspieszonego mieszania się ludzi różnych narodowości i kultur i wirtualnej globalnej wymiany myśli, w noosferze.

"*Dzięki falom elektromagnetycznym każdy mieszkaniec Ziemi może niejako być w każdej dowolnej chwili w każdym miejscu jednocześnie... Oto nadeszły czasy od dawna zapowiadane jako 'trzecia rewolucja przemysłowa', albo 'przewrót elektroniczny'. Ziemia 'poszerzyła się' o nową sferę, nazwaną pierwotnie przez filozofa Pierre'a Teilharda de Chardin 'noosferą' , sieć telematyczną (telekomunikacja + informatyka) oplątującą całą planetę, pociągnie to za sobą nieprzewidywalne wręcz zmiany w rozwoju ludzkiego intelektu i sposobów zachowań, przyniesie nieprawdopodobne korzyści ale i nieznane niebezpieczeństwa*", pisałam w roku 1991 w artykule do "Przekroju" o pierwszej telewizji obejmującej całą kulę ziemską i nadającej informacje 24 godziny na dobę, telewizji CNN.

Dziś, ćwierć wieku później, zmiany te można obserwować wokół siebie, a to, co wtedy było nieprzewidywalne, dziś widać na wyciągnięcie ręki, czyli... dookoła świata. Wystarczy mieć przy sobie niewielkie ale nadzwyczaj sprytne urządzonko elektroniczne podłączone do wszechobecnej sieci i wykonać kilka kliknięć. Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku urządzenie to, smartfon, dopiero się wylęgało. Dziś mamy z niego zarówno cały wachlarz korzyści, jak i moc niebezpieczeństw. Dzieci dziś chodzące do szkół żyją w zupełnie innej rzeczywistości, mają laptopy, e-booki, wielofunkcyjne komórki. I doskonale sobie z nimi radzą. Zarazem narażają na pułapki Internetu. Pokierowanie umysłami naszych dzieci, to aktualne wyzwanie dla rodziców i systemu edukacyjnego.

Od piramidy wyzysku do filozofii odzysku, czyli od EGO do ECO

Podstawą piramidy jest PRACA. Ta zwyczajna praca potocznie zwana "uczciwą" pracą. Praca, czyli wytwarzanie, zrobienie wszystkiego, co jest nam niezbędne do życia, od zasiania zboża po chleb, od ścięcia drzewa po mebel. Ja coś umiem, ty coś umiesz, wymieniamy się i tym sposobem każdy ma wszystko. Tak wyglądał kiedyś handel wymienny.

Ale żeby sobie ułatwić życie i nie musieć się wymieniać bezpośrednio, wynaleziono pieniądze, które ucywilizowały świat. W tym nowym świecie utworzyły się struktury państwowe ściśle powiązane z systemem podatków z dochodów. I tak jest do dziś. Państwo ściąga ze swoich pracujących obywateli (dawniejszych poddanych) tyle podatków, ile się tylko da, ale na tyle mało, żeby ludzie pracy nie wyginęli (są wszak podstawą piramidy).

Ponad zwykłą pracą stoi praca specjalistyczna. Jeśli ktoś potrafi coś wyjątkowego, co zazwyczaj wymaga specjalistycznego wykształcenia, lub szczególnego talentu, albo wyglądu, to może zarabiać znacznie więcej, niż jest mu niezbędne do przeżycia - wystaczy, że jest na to coś zapotrzebowanie.

Tu różnice w zarobkach mogą być bardzo duże w tym samym zawodzie, piekarz z warstwy "ZWYKŁA PRACA" zazwyczaj zarabia tyle ile inny piekarz w tym samym kraju, ale jeden adwokat z warstwy "SPECJALISTYCZNA PRACA" może zarabiać znacznie więcej niż drugi, zależy "jak się sprzedaje". Jeśli jest "gwiazdą palestry" to może być znacznie bardziej majętny niż jego kolega po tych samych studiach. Jeden pisarz może przymierać głodem, inny jest autorem bestselerów i zarabia krocie itd. itp. Ciągle jeszcze jest to jednak sprzedawanie swoich wyrobów, czy to materialnych czy intelektualnych.

Wyższym stopniem na naszej piramidzie jest HANDEL, czyli PRACA KUPCÓW. I jest to pośredniczeniem między wytwórcą a nabywcą a nie pracą *sensu stricte*, choć kupiec może się nieźle nagimnastykować. Tyle że w przenośni. Tu bowiem zaczyna działać zasada dźwigni. Nakład pracy dwóch kupców może być taki sam, a rozrzut w zarobkach ogromny, wszystko zależy od tego, co i w jakich ilościach się sprzedaje, czy cebulę z koszyka czy ropę naftową tankowcami.

Pośrednik handlowy zarabia na umiejętności zidentyfikowania potrzeby i jej zaspokojeniu. A także na tym, jakie "przebicie" uzyska. Butik na Bulwarze Zachodzącego Słońca może sprzedawać ten sam ciuch wielokrotnie drożej, niż sklepik z ubraniami w prowincjonalnym amerykańskim miasteczku (i nawet różnica wynajmu lokalu tego nie usprawiedliwia). Dodajmy, że kupiec może handlować towarami legalnymi i nielegalnymi. Jeśli porusza się w strefie szarej czy wręcz czarnej, to nie płaci podatków, przynajmniej nie na normalnej drodze wypełniania zeznań podatkowych i oddawania państwu. Jeśli jest kupcem uczciwym, płaci podatki (i odprowadza VAT, którzy zapłacili nabywcy w cenie towaru).

Kolejnym stopniem na naszej piramidzie jest PRACA PRZEDSIĘBIORCY, czyli kogoś, kto ma pomysł i środki na uruchomienie przedsiębiorstwa i umie innym zorganizować pracę, "zaprząc" ich do pracy, czym się niejako zwielokrotnia. Przedsiębiorca musi jednak posiadać niezbędne *know-how* oraz specyficzne cechy charakteru składające się na przedsiębiorczość, żeby umieć poprowadzić swoje przedsiębiorstwo złożone z kilku do kilkunastu, kilkudziesięciu, kilkuset a nawet kilku, wielu tysięcy ludzi. Jeśli to umie, jest bogatszy od pracowników i pośredników tej wytwórczości. Już jego w tym głowa, żeby za wykonywaną pracę płacić możliwie mało, bo przecież jeszcze musi zapłacić różne świadczenia socjalne za pracownika... nooo, chyba, że przeniesie swoje przedsiębiorstwo do krajów, w których o świadczeniach socjalnych nikt nie słyszał. W globalnym świecie to możliwe.

Mamy jeszcze jedną grupę społeczną. To artyści zatrudnieni przez przedsiębiorców do reklam. Ci służą swoimi talentami w zachęcaniu do kupowania, konsumpcji a także brania kredytów. Jeśli osiągnęli status gwiazdy, a właśnie takich wybiera się do reklam, w szczególności banków, zarabiają niewspółmiernie wielkie pieniądze, nawet wybitnemu lekarzowi nie śnią się takie zarobki, jakie inkasują aktorzy, piosenkarze, moderatorzy telewizyjni, ba, pogodynki, czyli tzw. "znane twarze", za kilkuminutową reklamę.

Sprawa wygląda więc tak, że przedsiębiorca steruje swoimi menedżerami od, jak to się mówi, "zarządzania zasobami ludzkimi" (z warstwy specjalistów), i może nawet nigdy nie oglądać swojego przedsiębiorstwa ani jego pracowników. Zwłaszcza jeśli przedsiębiorstwa rozrastają się do wielkości międzynarodowych korporacji, koncernów wytwórczych o wielu dyrektorach, prezesach, menedżerach itd., itp. O wysokość swoich podatków przedsiębiorca (producent) może się spierać z politykami (spierać czyli lobbować, a i smarować, czyli korumpować polityków, czy wspierać finansowo, mniej lub bardziej otwarcie, ich kampanie wyborcze...).

I tak zbliżamy się do wierzchołka piramidy. Tu mamy finansistów, właścicieli pieniędzy i zarządców pieniędzmi. Pieniądze tylko wtedy przynoszą zysk, jeśli krążą między tymi wszystkimi warstwami z naciskiem na "wszystkimi". W przeciwnym razie są bezwartościową makulaturą. Pieniądz, jak wspomniano na początku, jest tylko umowną formą pośredniczenia między towarem a kupującym. Nie krąży, nie wart jest nic, nawet nie tyle, ile papier, na którym został wydrukowany.

Słowo "krążyć" kojarzy się z kołem, z układem cyklicznym. Jak woda w przyrodzie. W górach pada deszcz, pod wpływem siły ciążenia woda spływa strumyczkami w dół, łączy się w większe strumienie, te łączą się w rzeki, wpływają do większych rzek, te płyną do mórz i oceanów. Morza i oceany parują, tworzą się chmury, wracają nad ląd, skraplają się, spływają w dół... Jest to naturalny obieg wody na Ziemi, cykl hydrologiczny. Cykl.

W taki cykl, zamknięty krąg, trzeba nam przekształcić piramidę światowego wykorzystywania zasobów naturalnych i ludzkiej pracy. Zespoły ludzi rozumiejących te mechanizmy zapewne już nad tym pracują, ale jeśli nie, jeśli ciągle jeszcze tkwią w systemie piramidy, przyczyniają się do nadmiernej eksploatacji Ziemi i do pogłębiania społecznych nierówności, które i ich zagarną, bo nie mogą w dalszej perspektywie istnieć bez reszty społeczeństwa. Coraz więcej autorów analizuje ten stan rzeczy i wskazuje na konieczność współpracy wszystkich ze wszystkimi. W skali globalnej.

Podstawą działania zespołowego jest zaufanie, a w świecie ludzi nastawionych wyłącznie na własny zysk, pierwsze, co zanika, to zaufanie. W obecnym świecie mamy dramatyczny deficyt zaufania. Jednak już teraz są w świecie takie szkoły, które wprowadziły kształcenie dzieci pod kątem inteligencji emocjonalnej, EQ, jako równie a nawet ważniejszej od "mechanicznej" IQ. Przyszłość jest nieprzewidywalna, ale jedno jest pewne, w ciągu pół wieku ilość ludzi się podwoiła i trend nieustannego wzrostu demograficznego jak na razie się utrzymuje. A im nas więcej, tym ważniejsze są cechy nakierowane na pokojowe współżycie.

*

Wybrane lektury:

Jeremy Rifkin, "Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej", tł. Ewa Kania, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław, 2001

"Na pokaz. O konsumeryzmie w kapitalizmie bez kapitału", praca zbiorowa pod red. Tomasza Szlendaka i Krzysztofa Piotrowicza, wyd. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004

Barbara Ehrenreich, "Za grosze pracować i (nie) przeżyć", tł. Barbara Gadomska, wyd. W.A.B., Warszawa 2006

Benjamin R. Barber, "Skonsumowanie. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli", tł. Hanna Jankowska, wyd. MUZA SA, Warszawa 2008

Patrick Artus, Marie-Paule Virard, "Wielki kryzys globalizacji", tł. Lucyna Mazur, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa, 2010

Richard Sennett, "Etyka dobrej roboty", tł. Jan Dzierzgowski, MUZA SA, Warszawa 2010

Zygmunt Bauman, "Ponowoczesność jako źródło cierpień", wyd. Sic!, Warszawa 2000

Zygmunt Bauman, "Razem osobno", tł. Tomasz Kunz, Wyd. Literackie, Kraków, 2003

Zygmunt Bauman, "Społeczeństwo w stanie oblężenia", tł. Janusz Margański, wyd. Sic!, Warszawa 2006

Zygmunt Bauman, "Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy", tł. Stanisław Obirek, wyd. WAM, 2006

Zygmunt Bauman, "Żyjąc w czasach pożyczonych", tł. Tomasz Kunz, Wyd. Literackie, Kraków, 2010

Naomi Klein, "NO LOGO" ("NO SPACE, NO CHOICE, NO JOBS, NO LOGO"). tł. Hanna Pustuła, wyd. Świat Literacki, Izabelin, 2004
Naomi Klein, "Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne", tł. Hanna Jankowska, Tomasz Krzyżanowski, Katarzyna Makaruk, Michał Penkala, wyd. MUZA SA 2008/2011
Naomi Klein, "To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat", tł. Hanna Jankowska, Katarzyna Makaruk, MUZA SA, Warszawa 2016

oraz

Jochen Krautz, "Ware Bildung: Schule und Universität unter dem Diktat der Ökonomie" ("Towar 'edukacja': Szkoła i uniwersytet pod dyktatem gospodarki"), wyd. Diederichts, Monachium 2007

Richard David Precht, "Anna, die Schule und der liebe Gott. Der Verrat des Bildungssystems an unseren Kindern" ("Anna, szkoła i dobry Bóg. Zdrada naszych dzieci przez system nauczania"), wyd. Goldmann, Monachium 2013

(tekst dla wydania czerwcowego 2016 "Edukacji i Dialogu", tł. w tekście moje)